

Arie Aksztajn

Ciotka Ester

Z hebrajskiego przełożyła

Sara Bande-Celnik

Przekład poprawiła i uzupełniła

Regina Gromacka

FRAGMENT 1

Matka moja prawie nie sypia po nocach od czasu, gdy rozeszły się pogłoski o zamknięciu koszernej kuchni „Pomoc”. Przeraza mnie jej milczenie. Nocą siedzi przy oknie, bez ruchu. Tylko jej ciężkie westchnienia świadczą o jej obecności.

Zdarza się, że sama do siebie mówi głośno. Ostatniej nocy prowadziła rozmowę z Panem Bogiem. Urywki tej rozmowy, a raczej kłótni z nim, dały mi bardzo dużo do myślenia.

Miałem wiele pytań, ale nie miałem odwagi pytać. W takich sytuacjach pytanie najczęściej powodowało szereg spoliczkowań. Zwłaszcza w ostatnim czasie mama udoskonaliła metody bicia.

Dawniej obrywałem tylko jeden albo dwa policzki i na tym był koniec, ale metoda jej bicia jednak bardzo się udoskonaliła. Dziś na przykład oberwałem mnóstwo klapsów. Na ogół bicie zaczyna się z prawej strony, a potem następują dwa albo trzy klapsy z lewej. Zazwyczaj lewa strona jest wyraźnie zaniedbana. Dziś oberwałem prawie dziesięć policzków.

Kiedy opowiedziałem o tym Godłowi, jego wyjaśnienie było jasne i do rzeczy:

– Rozumiesz, twoja mama jest leworęczna. Ja obrywam na ogół z lewej strony, bo moja mama jest praworęczna.

Wyjaśnienie to nieco mnie uspokoiło.

– Policzek mojej mamy – tłumaczył mi rzeczowym tonem Godel – jest bardziej bolesny z powodów pierścionków.

Co za szczęście, że moja mama sprzedała wszystkie swoje pierścionki.

– Ej, szczęściarz z ciebie, Awrumie Lajb, na szczęście nie masz ojca, bo ja od mojego obrywam boksy (ojciec Godła był kiedyś bokserem). – Jeden boks mojego ojca to jakby dziesięć policzków mamy. Przed dwoma dniami oberwałem dziesięć boksów. To jakby dziewięćdziesiąt klapsów mamy...

Co za szczęście, że nie mam ojca, przyznałem rację Godłowi. Bóg jednak mnie kocha. Sądząc z kłótni mojej matki z Panem Bogiem, sytuacja była kompletnie odwrotna, a mnie było bardzo trudno znaleźć miejsce pomiędzy tymi dwoma światopoglądami.

Matka moja stała przy oknie i wygrażała pięścią w kierunku nieba:

– Boże, czegoś się uczeplił tego dziecka. Nie dość, że jego ojciec, ten skurwysyn, uciekł, jeszcze ty karzesz go zamknięciem kuchni. Jeżeli ty tak postępujesz, to jakie pretensje możemy mieć do gojów, no, odpowiedz mi? – Po czym, gdy Bóg milczał, mama powiedziała zwycięskim tonem: – Widzisz, nie masz dla mnie odpowiedzi! – A potem dodała bardziej

rzeczowo: – A co z jego butami? A jego spodnie? Prawie w strzępach.

Chciałem jej powiedzieć, że po prostu okłamuje Pana Boga, bo przed tygodniem dostałem od Jony Kruga prawie nowe spodnie. Ale nie warto się wtrącać do sprzeczek mojej mamy z Bogiem.

– Co ty chcesz, żebym z nim zrobiła? Mam go wyrzucić na bruk? Przecież ma tylko siedem lat! – I tu też mama usiłowała oszukać Pana Boga, bo ja mam już prawie osiem. – Co ty chcesz? Wiesz dobrze, że nie mam pieniędzy, by po posłać do chederu¹. To czego ty chcesz, żeby był złodziejem? Chcesz żeby zaczął sam zarabiać na życie? Nie sądzisz, że to nieco za wcześnie?

Pretensje mojej mamy znów nie były dokładne, bo na przykład Godel był złodziejem. Nie tylko on. I jego ojciec, i siostra, i mama też. A Godel wcale się tego nie wstydził. Godel tłumaczył z dumą:

– My, jako złodzieje, pomagamy biedakom dużo więcej niż wszyscy cadycy razem wzięci.

Godel miał rację.

U nich w domu niczego nie brakowało. Jedzenia było w bród. Godel nosił buty. O tym nie śmiałem nawet marzyć. I postanowiłem w duchu, że kiedy podrosnę, będę złodziejem i będę pomagał biedakom.

Zasnąłem.

¹ Cheder (z hebr. „izba”) – elementarna szkoła religijna.